

Rottweiler darwinizmu i misjonarz ateizmu

12 października 2007

Richard Dawkins wydał właśnie w naszym kościelno-kartoflanym kraju swoją książkę, w której z furją atakuje „boga”, a przy okazji wszystkie religie, jakie kiedykolwiek istniały na naszej planecie.

Dla mnie Dawkins nie jest racjonalistą, lecz cierpiącym na obsesję fundamentalistycznym i fanatycznym misjonarzem, istnym talibem ateizmu i darwinizmu, pragnącym nawrócić cały świat na swoją jedynie słuszną wiarę. Jego misjonarski zapach zdecydowanie przewyższa aktywność „psów pańskich” (jakby ktoś nie wiedział, to dopowiem, że chodzi o dominikanów: *domini canes*, czyli psy pańskie), oszczekujących na wszystkich stronach kościelnych szatańskiego wroga rzekomo wszechobecnym sekt. Pikanterii tej historii dodaje fakt, że do głoszenia swojej anty-religii wykorzystuje kościoły, które w niektórych krajach zachodu stoją puste z braku wiernych, można je więc przekształcić w sale wykładowe. Ale o dziwo od czasu do czasu zapraszany jest też przez pastorów i niektórych księży do świątyń bynajmniej nie opustoszałych.

O jego fanatycznej nietolerancji świadczy skłonność do agresywnego i bezpardonowego atakowania ludzi o odmiennym światopoglądzie. Po świecie krąży opowieść o tym, jak pan Dawkins potraktował pracownicę lotniska noszącą na szyi krzyżyk. Zwrócił się do niej gniewnie twierdząc, że ten symbol obraża jego racjonalny umysł i zażądał natychmiastowego jego zdjęcia – już! Migiem! I to natychmiast! W taki sposób dziś nie zachowują się nawet księża, bo już ich nauczono, że każdy człowiek ma prawo do własnych wierzeń i przekonań, a nawet do błędu.

Problem z fanatykami dowolnego rodzaju polega na tym, że widzą

oni tylko połowę rzeczywistości, pozostając ślepyi na całą resztę. Jeśli popierają jakąś ideę widzą wyłącznie jej zalety, a jeśli jakąś zwalczają, dostrzegają wyłącznie jej wady. Jednak znacznie gorsze jest to, że nie chcą (a może nie potrafią) zrozumieć podstawowych praw rządzących światem.

Hermetyzm twierdzi (a każdy myślący człowiek widzi to gołym okiem), że jeśli wahadło wychyli się za bardzo w jedną stronę musi wychylić się tak samo mocno w stronę przeciwną. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że po fali religijnego fundamentalizmu, który przewalił się w ostatnich latach przez cały świat narasta fala dokładnie takiego samego fundamentalizmu ateistycznego.

Wiara to wiara, zawsze jest ślepa i fanatyczna, nawet jeśli rzekomo propaguje idee racjonalizmu. Człowiek prawdziwie racjonalny doskonale wie, że nawracanie ludzkości siłą na dowolną ideę zawsze prowadzi do tragicznych skutków. Ogólnoświatowy i zupełnie fantastyczny sukces odniósł tylko Jehowa (przez muzułmanów zwany Allachem), a to dlatego, że zastosował metody dziś surowo zakazane przez prawo, takie jak okrutne tortury, palenie ludzi żywcem, nabijanie na pał, topienie i inne, które aż strach wymieniać.

Tak już jest urządzony ten świat, że każda ogólnoświatowa idea prowadzi do katastrofy. Dowodem na to są przykłady niezliczonych i potwornych zbrodni dokonywanych przez totalitaryzmy zarówno religijne jak i komunistyczne. Przyznaję, że religie bardziej „przysłużyły się” pod tym względem światu niż ateizm, ale nie dlatego, że ateizm jest lepszy, lecz wyłącznie dlatego, że jest znacznie młodszy. Nie zdążył więc dorównać mistrzom wyprodukowanym przez szkoły religijne.

Jak pisałam wcześniej, dla mnie nie ma żadnej różnicy, czy potencjalnie zginę w obozie zagłady stworzonym przez religijną inkwizycję czy przez ateistycznego Stalina. Totalitaryzm zawsze pozostanie totalitaryzmem i nie ma znaczenia, czy

będzie on prawicowy czy lewicowy, bo wbrew powszechnym przekonaniom oba są dziełem tych samych, wrogich ludzkości sił.

Nie ma ani jednego zakątka na tej ziemi, gdzie nie wyznawano by jakiejś religii, a religie (wszystkie, jakie są) uczą dobroci, miłości i moralności. Jak skutecznie to robią każdy widzi. Trudno więc uwierzyć, że ateizm może zbawić ludzkość. Jeśli lęk przed wiecznym potępieniem w piekle i wizja równie wiecznej nagrody w niebie nie są wystarczającym hamulcem dla czyniących zło, to jak tę funkcję mógłby spełnić ateizm, nie posiadający tak przekonującego kija ani marchewki? Mam uwierzyć, że ludzkość nagle ulegnie takiej metamorfozie, że stanie się cnotliwa i zacznie pilnować się sama? W potęgę zbawczą ateizmu może wierzyć tylko niedouczony historycznie człowiek pochodzący z zachodu, a zwłaszcza z USA, czyli z tej części świata, która nie poznała na własnej skórze jego praktycznego zastosowania. My ateizm praktyczny przerabialiśmy pod rządami Rosji Sowieckiej, więc raczej nie damy się na to nabrać.

Nie sposób nie zgodzić się z pierwszym zdaniem z II rozdziału książki „Bóg urojony”: „Bóg Starego Testamentu to chyba jeden z najmniej sympatycznych bohaterów literackich: zawistny (i dumny z tego), małostkowy i niesprawiedliwy typ, z manią na punkcie kontrolowania innych i niezdolny do wybaczenia, mściwy i żądny krwi zwolennik czystek etnicznych, mizogin, homofob i rasista, dzieciobójca o skłonnościach ludobójczych (i morderca własnych dzieci przy okazji), nieznośny megaloman, kapryśny i złośliwy tyran. Ci z nas, którzy od najwcześniejszego dzieciństwa się z nim stykają, nie dostrzegają tego horroru. (...) Oczywiście byłoby wręcz nieuczciwością atakować tak łatwy cel. Hipotezy Boga nie powinno się podpierać (ani obalać) za pomocą najpaskudniejszej chyba inkarnacji tej istoty, czyli Jahwe, ani też jego dość mdłego przeciwieństwa, czyli chrześcijańskiego ‘słodkiego Jezuska’. (...) Sformułuję Hipotezę Boga znacznie ostrożniej: istnieje nadludzka, nadnaturalna

inteligencja, która w zamierzony sposób zaprojektowała i stworzyła Wszechświat i wszystko, co w nim istnieje, w tym również nas. Celem mojej książki jest obrona przeciwstawnej opinii: jakakolwiek twórcza inteligencja, wystarczająco złożona, by cokolwiek zaprojektować, może powstać wyłącznie jako produkt końcowy rozbudowanego procesu stopniowej ewolucji”.

Chciałoby się zadać panu Dawkinsowi odwiecznie stawiane pytanie, co było najpierw: jajko czy kura. Dawkins akurat wydaje się być zupełnie pewny odpowiedzi na to pytanie, ale tylko dlatego, że nie zadaje sam sobie kolejnych pytań ani nie próbuje negować swoich twierdzeń. Jest tak zaślepiony przekonaniem, że nauka dostarcza mu ostatecznej odpowiedzi na każde pytanie, że traci obiektywizm, a więc i wiarygodność.

Przyjrzyjmy się teraz przekonaniu Dawkinsa, że „jakakolwiek Istota Najwyższa jest bytem w najwyższym stopniu nieprawdopodobnym”. Jakby się dobrze zastanowić, to istnienie świata, człowieka i w ogóle wszystkiego co istnieje jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobne. No bo skąd wziął się ten świat? Jasne, wiem, z przypadku. Tylko skąd wziął się ten przypadek? Skąd pochodzi inteligencja, stojąca u podstaw istnienia wszystkiego, co znamy (bo chyba nie ulega wątpliwości, że przejawianie się inteligencji zarówno w konstrukcji świata materialnego, jak i w planie budowy organizmów biologicznych, jest wszechobecne)? Wszystko jest w logicznym porządku, dopóki nie zaczniemy uparcie zadawać trudnych pytań: no dobrze, OK, ale co było wcześniej? Z czego to wszystko ewoluuje? Z czystej idei czy z materii? Jeśli z idei, to skąd ona się wzięła, a jeśli z materii, to skąd ta materia? Dobrze, wiem, z wielkiego wybuchu! A on skąd się wziął? Co tam tak efektownie wybuchło i kto stworzył tę skoncentrowaną energię? Jak mogłoby powstać cokolwiek, co mogłoby ewoluować, jeśli nie byłoby inteligentnego planu? Ale tu znów wracamy do tego samego: a skąd ten inteligentny plan? W czyjej głowie się narodził i z czego wyewoluowała ta głowa?

I tak w kółko Macieju...

Ale dobrze, dobrze, załóżmy, że boska inteligencja jest końcowym produktem procesu ewolucji. Dlaczego właściwie nie miała by być? Tylko kto powiedział, że wszystkie procesy zaczynają się i kończą na naszej planecie, czy nawet Wszechświecie? Takie patrzenie na sprawy kreacji jest zbyt wąskim zawężaniem perspektywy do naszego nędznego, ziemskiego grajdołka. Przecież naukowcy twierdzą, że wszechświatów jest mnóstwo i że przypominają bąble piany w miednicy z mydlinami. Skoro tak, to proces ewolucji mógł zostać zapoczątkowany daleko od naszej galaktyki i o całe eony wcześniej. W takim przypadku można założyć, że ewolucja mogła zakończyć się wytworzeniem Boga gdzieś bardzo daleko i nieskończenie wcześniej, niż powstał gatunek zwany człowiekiem i że ten bóg mógł dla zabawy zacząć tworzyć światy, których doskonałość (lub jej brak) przejawiają się w jakości stworzonego przezeń produktu końcowego.

To wszystko są pytania, na które nie ma i nigdy nie będzie żadnej dobrej odpowiedzi. Religia jest tu tak samo bezradna, jak ateizm. No bo jeśli nie ma Boga, to kto stworzył świat, a jeśli Bóg jest, to skąd on sam się wziął? Nikt tego nie wie i dlatego rozsądni ludzie w ogóle nie zaprzatają sobie głowy takimi sprawami, chyba, że nie mają nic lepszego do roboty i z nudów zachciwa im się przepalać sobie zwoje mózgowie jałową aktywnością umysłową.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)